

„Łowiectwo bezkosztowe” – polemika

W odpowiedzi na mój tekst poświęcony pojęciu „łowiectwa bezkosztowego” jeden z czytelników nadesłał do redakcji list polemizujący z zaprezentowanymi przeze mnie poglądami. Autor stoi na stanowisku afirmującym obecny model organizacyjny polskiego łowiectwa. Równocześnie jednak podnosi ciekawy problem myśliwych, których określa mianem „nowobogackich”. Wyraża on bardzo niepochlebną opinię na ich temat, zarzucając im głównie to, że „nie mają zielonego pojęcia o łowiectwie”. Ponieważ nie jest to pierwszy przypadek, gdy spotykam się z krytyką tej grupy myśliwych, problem wydaje się wart kilku słów komentarza.

Zastanówmy się przede wszystkim, po co do kół łowieckich są przyjmowani myśliwi, którzy nie mają pojęcia o łowiectwie. Nietrudno zgadnąć, dlaczego tak się dzieje – zarządy liczą na to, że nowo przyjęci sypną groszem i ułatwią kołu rozwiązanie problemów finansowych, a przynajmniej sfinansują część inwestycji (od budowy ambon zaczynając, na budowie domku kończąc). Nie można też wykluczyć, że w niektórych wypadkach członkowie zarządu otrzymują pewne gratyfikacje za decyzję o przyjęciu do koła. Początkowo nowi członkowie z reguły wywiązują się z podjętych zobowiązań. Ale ponieważ to ludzie znający wartość pieniędzy i przyzwyczajeni

do przeprowadzania transakcji biznesowych, dochodzą do wniosku, że skoro wnoszą większy wkład finansowy do koła od reszty członków, to należą im się większe prawa. To stanowisko wydaje się skądinąd całkiem naturalne i zrozumiałe. W rezultacie takie osoby zaczynają się domagać przywilejów – prywatnych ambon, dodatkowych odstrzałów itd. Znam przypadki, w których tacy myśliwi – mówiąc językiem potocznym – robią w kole, co chcą, a zarządy nie dają sobie z nimi rady.

Mogę pojąć frustrację członków koła w opisaney sytuacji. Ale, odpowiadając autorowi polemiki, chciałbym wskazać, że koło nie ma obowiązku przyjmowania myśliwych tego typu. A skoro tak robi, to niestety musi się liczyć z konsekwencjami. W kontekście dyskusji nad modelem organizacyjnym polskiego łowiectwa warto też wskazać, że z punktu widzenia wspomnianych nowobogackich myśliwych ten model jest wręcz wymarzony. W znanych mi krajach ktoś, kto ma sporo pieniędzy i chce się zająć myślistwem, musi sobie kupić dużą nieruchomość albo wydzierżawić obwód łowiecki. To, oczywiście, ogromny wydatek. Ale to nie wszystko. W swoim nowo pozyskanym obwodzie powinien jeszcze prowadzić prawidłową gospodarkę łowiecką – zobowiązują go do tego przepisy. Może to robić sam albo zatrudnić łowczego. W każ-

dym razie, chcąc nie chcąc, musi się trochę poznać na łowiectwie.

W naszym kraju sytuacja jest zupełnie inna. Nowobogacki myśliwy za śmieszne – z jego punktu widzenia – pieniądze zostaje członkiem jednego, a nawet kilku kół łowieckich. Dorzuci jeszcze trochę na karmę, postawi parę ambon, pomoże w budowie domku myśliwskiego. I nic więcej go nie obchodzi. Jeździ po łowisku i strzela. Nawet selekcją za bardzo się nie przejmuje – przecież wszystko można załatwić. Gospodarkę łowiecką też się nie interesuje, bo po co. W ten sposób powstaje grupa myśliwych – jak pisze autor polemiki – „niemających zielonego pojęcia o łowiectwie”. A powodem tego jest, niestety, model organizacyjny polskiego łowiectwa. Tak więc nie możemy jednocześnie bronić tego modelu i krytykować wspomnianych ludzi, bo oni stanowią właśnie jego wytwór. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że omawiany problem dotyczy nie tylko nowobogackich. W naszym systemie dużych kół łowieckich jedynie niewielka grupa myśliwych interesuje się prowadzeniem gospodarki łowieckiej. Podejrzewam, że sporo kolegów z chęcią pozostawia to zarządowi. Sami ograniczają się do udziału w walnym zgromadzeniu (choć i to nie zawsze).

Witold Daniłowicz



© Soru Epoto/Fotolia